NR 2

ADAM RUSZKOWSKI S. M.
Warszawa (sod. akad.)

Sodalicja Marjańska źródłem wewnętrznego wyrobienia młodzieży.

(Dokończenie.)

II. Przyrodzone środki wyrobienia wewnętrznego, właściwe Sodalicji Marjańskiej.

W tym zakresie dwojaka będzie forma działania kongregacji: 1) skłonienie członków do pracy indywidualnej, osobistej, na własną poniekąd rękę prowadzonej, oraz 2) organizacja pracy zbiorowej, wspólnej, i związane z nią korzyści. Rozpatrzymy te grupy kolejno.

Praca indywidualna, do której pobudką staje się przynależność do sodalicji marjańskiej, polega szczególnie na intensywnej pracy nad sobą, wymaganej od sodalisów, a zarazem ułatwianej im w sposób bardzo znaczny. Praca nad sobą polega na kształceniu władz człowieka, jakiemi są: rozum, wola i uczucie. Kształcenie r o z u m u u sodalisa to możliwie najsumienniejsze przygotowanie do obranego zawodu pod względem zdobycia jaknajwiększej wiedzy fachowej, a następnie wyrobienie sobie szerokiego poglądu na świat przez dokładne poznanie zasad wiary katolickiej i nauki Kościoła św., które są najlepszym środkiem poznania sensu życia. W tym celu sodalis musi koniecznie uprawiać poważną lekturę religijną i opracowywać od czasu do czasu pewne zagadnienia w formie referatów, czy pogadanek. W ten sposób nauczyć się może logicznego myślenia i wypowiadania myśli w żywem lub pisanem słowie. W dzisiejszych czasach, kiedy ogół ludzi zadawala się mechanicznem „odwaleniem" koniecznej pracy, resztę dnia poświęcając na rozrywki lub wprost na bezmyślne próżnowanie i chodzenie z kąta w kąt, sodalicja staje się prawdziwą oazą i przystanią dla tych, co szukają chleba dla zgłodniałego umysłu. Zasila ich ona obficie najpiękniejszym i najzdrowszym pokarmem, jakim jest zdobywanie nowych wiadomości o podstawowych zagadnieniach bytu.

Niedość jednak wiedzieć, trzeba jeszcze umieć wiadomości te zrealizować w czynie, a więc wyrobić sobie mocny charakter, czyli s i l n ą w o l ę. Silna wola stanowi kluby, bez których największe nawet zapasy wiadomości i skarby uczucia rozpadną się w stos bezużytecznego złomu. I tu znów staje przed nami sodalicja, wskazuje członkom konieczność wzmacniania woli, żelaznej konsekwencji w postępowaniu, nauczając, jakiemi sposobami dojść można do przezwyciężenia słabości. Skoro dowiedziałeś się, na czem katolicyzm polega, skoro uznałeś

rozumowo całe jego piękno, wzniosłość i wszelkie inne wartości — powinieneś postępować w praktyce tak, jak ci zasady katolickie postępować nakazują. Nieraz ciężko jest walczyć ze złem, słabość ludzka triumfuje czasem pomimo całego wysiłku grzesznika, wtedy przypomnisz sobie, żeś synem Matki Najśw., żeś obiecał Jej wierność i oddanie, czyż więc wolno ci obrażać Jej majestat przez uleganie namiętnościom? A jeśli już stanie się nieszczęście grzechu, czyż znowu wspomnienie sodalicyjne nie doda ci sił, aby z tej śmierci się odrodzić i heroicznem nieraz cięciem pęta złe precz odrzucić? Sodalis więc pod tchnieniem swej idei pracuje nad zdobyciem silnego charakteru, a wiemy dobrze, jak często mu się to udaje!

Te zalety umysłu i woli opromienia jeszcze sodalicja marjańska przecudnym blaskiem u c z u c i a, budząc swych członków do pomnażania w sercach potężnej miłości Boga, Stwórcy i Pana Wszechrzeczy, aby miłością tą choć w części odpłacić Mu skarby otrzymane i Jego Boską miłość, która kazała Mu konać na krzyżu dla zbawienia grzesznej ludzkości. Gorące uczucie dla Matki Bożej, tak właściwe sodalicji i wyróżniające ją chlubnie z pośród wszystkich innych organizacyj - to uzupełnienie, rozwinięcie i uszlachetnienie jeszcze większe tego związku z Bogiem. A wreszcie konsekwentne umiłowanie bliźniego, w pierwszym rzędzie najbliższego otoczenia, a w dalszym każdego człowieka. Wyrazem tej miłości będzie chętna pomoc w każdej potrzebie, zarówno w postaci wspierania materjalnego i moralnego nieszczęśliwych braci naszych, którym los poskąpił najniezbędniejszych środków do życia — jak modlitwy i serdecznego odnoszenia się do ludzi. Jak zasady te sodalicja wciela w życie, świadczą jej „kółka miłosierdzia“ lub udział członków w pracach organizacyj charytatywnych.

Oto więc praca indywidualna nad wyrobieniem wewnętrznem, której źródłem staje się przynależność do sodalicji marjańskiej.

Praca zbiorowa jej członków dostarcza także cennych wartości dla wyrobienia wewnętrznego jednostek. Przedewszystkiem wymienić tu trzeba ogromną rolę wzajemnego oddziaływania w postaci dobrego przykładu. wytworzenia zdrowej opinji kolegów, zachęcania się do poprawy, a jednocześnie poczucia odpowiedzialności czy wstydu wobec innych członków.

Przykład kolegów, słowa ich zachęty, rady i wskazówki serdecznie udzielane — pomagają niezmiernie w pracy nad sobą. W chwilach trudniejszych uprzytamniamy sobie, że tylu jest ludzi nam bliskich, którzy postępują szlachetnie i mężnie, że oceniają oni zgodnie wszelkie niewłaściwe postępowanie, że powinniśmy dołożyć starań, aby im dorównać i nie przynosić im wstydu, aby imienia sodalisa nie poniewierać złem. Zresztą nietylko w chwilach pokusy, ale na każdym kroku widok i przykład dobrych, oddanych służbie Bożej kolegów, ich inteligencji, charakteru i serca — pobudza nas do rozwijania tych zalet w sobie. A gdy już mowa o oddziaływaniu wzajemnem, to czyż pominąć można rolę ks. Moderatora i jego przyjaźni z członkami organizacji? Przyjaźń ta staje się obustronną pomocą, duszę młodą wzmacnia, zaopatruje w doświadczenie, radę i ciepło serdecz-

ne, a duszę kapłana wzbogaca młodością, zapałem, energją w pracy duszpasterskiej i apostolskiej. Między kapłanem a młodzieńcem odbywa się nieustannie przekazywanie wartości, a dzięki temu obaj wynoszą z tego stosunku cenne zdobycze. Że zaś kapłan ma zwykle więcej skarbów duchowych do udzielenia, więc niewątpliwie stroną bardziej korzystającą jest sodalis, z zaufaniem odnoszący się do Moderatora.

Ta ufność będąca cechą sodalicji, wytwarza jedyną w swoim rodzaju atmosferę, toteż zaryzykuję twierdzenie, że żaden inny związek młodzieży nie dorówna sodalicji w zakresie wewnętrznego wyrobienia członków.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

To są ogromne korzyści, których dostarcza zgrupowanie w jednej organizacji typu sodalicyjnego — gromady ludzi dobrej woli. Korzyści te osiąga się przez sam fakt istnienia organizacji, bez względu na jej formy organizacyjne, które znów ze swej strony dają nowe pomoce dla wyrobienia wewnętrznego. Tą formą organizacyjną pracy zbiorowej sodalisów są zebrania sodalicyjne.

Wartość zebrań jest przedewszystkiem intelektualna, wpływają one bowiem niezmiernie dodatnio na rozwój umysłu. Dzięki referatom, dyskusjom, lekturom, pogadankom, naukom X. Moderatora wzbogacamy zasób wiedzy o sodalicji w szczególności, a o katolicyzmie i jego stosunku do wszelkich przejawów życia zbiorowego i indywidualnego wogóle. Tu padają ważne wskazania, jak należy postępować w życiu codziennem, jak zachowywać się względem otoczenia, jak walczyć ze złem, na czem to zło polega, jakie dobro należy mu przeciwstawiać, jakiemi wzorami się posługiwać itp. itp.

W dobrze prowadzonej sodalicji każde zebranie staje się szczeblem drabiny, prowadzącej do wykształcenia sobie nawet sposobu myślenia katolickiego, słowem tego, co nazwać można kulturą katolicką, której brak daje się odczuć w Polsce bardzo dotkliwie.

Nietylko jednak na wzbogaceniu zapasu wiadomości o świecie polega wartość zebrań sodalicyjnych. Są one najważniejszym czynnikiem wyrobienia w jednostce zdolności organizacyjno społecznych. I tu zwłaszcza silnie występuje znaczenie sodalicji młodzieży. Młodzież nie ma bowiem znajomości życia organizacyjnego i społecznego, odznacza się zato wielkim indywidualizmem, brakiem karności wewnętrznej, a jednocześnie nieumiejętnością wyrażania swych poglądów i czynnej pracy organizacyjnej. Sodalicja ujmuje jednostki w ścisłe ramy ustaw, nakłada na nie szereg obowiązków, poddaje karności organizacyjnej nietylko zewnętrzną, ale i wewnętrzną stronę działań młodzieńca i już przez to wpływa na urobienie człowieka wartościowego w pracy społecznej. Szczególnie jednak zebrania są pod tym względem ważne, uczą bowiem sztuki obradowania i dyskutowania, a więc wyrabiają umiejętność i śmiałość wyrażania myśli, zdolność podporządkowania swego zdania opinji większości, skupienia uwagi na pewnym przedmiocie przez czas dłuższy, a wreszcie uczą całego szeregu czysto

technicznych sposobów pracy organizacyjnej np.: wyboru władz, przewodniczenia obradom, protokółowania i t.p.

Elementy te niezbędne są w późniejszem życiu i każdemu zawsze się przydadzą, czyniąc zarazem sodalisów nadzwyczaj pożądanymi i pożytecznymi we wszelkich organizacjach.

W ten sposób przebiegliśmy dość zresztą pobieżnie najważniejsze czynniki, sprawiające, że sodalicja marjańska jest potężnem źródłem wyrobienia wewnętrznego młodzieży, wartościowem zarówno w rodzinie, jak społeczeństwie, jak i w pracy nad własnem zbawieniem. Aby źródło to w pełni było wyzyskane, konieczną jest rzeczą, żeby sodalisi zawsze do organizacji z głębi przekonania, istotnie należeli i brali w niej czynny udział, wtedy bowiem dopiero wystąpią w pełni zbawienne skutki rycerzowania marjańskiego!

III. Apostolstwo, konkluzja.

Skutkiem tym, a zarazem jeszcze jednym więcej środkiem wewnętrznego wyrobienia, będzie czynne apostolstwo wiary Chrystusowej, najwyższy cel sodalicyjnej organizacji.

Pełni nadprzyrodzonych i przyrodzonych pomocy pójdziemy na tysiączne placówki życia polskiego, siejąc wokoło nas postępowaniem, słowem i samem naszem istnieniem — ziarna wiary, nadziei i miłości. I pobiegnie między łany społeczne podmuch Prawdy i Odrodzenia, poszept szeroki: „Chodźmy z nimi"! A my, którym w udziele przypadnie targać kajdany upadku na członkach braci naszych, tem więcej zaprawiać będziemy siły nasze, tem więcej ćwiczyć umysł, hartować wolę i uczucia ogień rozpalać w nas, abyśmy w godzinę decydującej rozprawy, na polu bitwy *z otwartą stający przyłbicą*, znaleźli w sobie dość mocy, żeby strażników szatańskich zmiażdżyć, a pęta żelazne potargać jak nici! *Po czynach ich poznacie je...*

Czynem dnia codziennego realizując wszystko, co nam dała organizacja sodalicyjna wykażemy niewzruszoną rację jej bytu, przybliżymy nadejście chwili, kiedy znowu Ojczyzny wzrok popłynie ku Jasnej Górze, a z miljonów ust wydrze się wołanie utęsknione:

Królowo Anielska, módl się za nami!

ANTONI BRUDZYŃSKI S. M.
Płońsk.

W cmentarnem ustroniu...

Suchy liść zaszeleści pędzony po ziemi,
Skrzypią spróchniałe krzyże i grzechoczą blachy
Z zatartemi napisy. Starych pieczar gmachy
Dyszą zarosłe trawą i chwasty różnemi...

A z niebios rosa pada — to łzy archanioła
Wilżą prochy powstałe z pięknych ciał człowieka
I głos cichy: memento! — czas szybko ucieka...
To puszczyk z swej kryjówki, to puszczyk tak woła,

A kto posłucha głosu czujnego puszczyka,
Nie trwoni czasu — mało doznaje zawodu,
A winy swe na ziemi odkupi człowiecze...

I mało-co w męce życia na trudy narzeka,
Jesień mu cicha minie, jak dawniej zamłodu,
I rzadko łza po zwiędłej jagodzie pociecze...

Z podróży do nadsekwańskiej stolicy.

Urywki dzienniczka.

II.

Uprzejme „Dzień dobry“ — Wnętrze katedry — Skarbiec — Relikwiarz Trzech Króli — U grobu Apostoła młodzieży — Do Paryża!

Trudno powiedzieć, że rano „zrywamy się“ z hotelowych łóżek! Idzie to nawet dość opornie po wczorajszej 25-ciogodzinnej podróży... Ale idzie, bo przecież mamy zwiedzić dziś katedrę i miasto. Z miłem zdziwieniem widzimy wsunięty pod drzwi najświeższy numer miejscowej *Zeitung*, do której dołączona niebieska karteczka głosi nam, że to na dzień dobry przesyła swym gościom właściciel hotelu. Przerzucając spiesznie tak uprzejmie ofiarowany nam dziennik, dowiadujemy się o zupełnie nieudanym wyniku wczorajszego plebiscytu w Niemczech i zarazem — o zgrozo! — o strasznej katastrofie berlińskiego kurjera, którą wywołał potworny zamach komunistyczny. *Gott sei Dank* wzdychamy z wszystkimi, podróżującymi wczoraj Niemcami, że naszym pociągiem nie mieli zamiaru jechać ministrowie niemieckiej Rzeszy...

W katedrze kolońskiej byliśmy aż trzy razy. Jak na jeden dzień to dosyć, ale nieustannie przechodzące deszcze i przykre zimno przyczyniły się do tego w niemałej mierze.

Robi ona niewątpliwie imponujące wrażenie. W wyższym stopniu w swym zewnętrznym wyglądzie, który mało ma chyba równych sobie w świecie, niemniej jednak i wewnątrz. Ponieważ dzień był mocno pochmurny, wnętrze to traciło niezmiernie wiele. Przepyszne, stare i nowsze witraże spoczywały jakby w bezruchu w tej pomroce... Brakło jasnych, ostrych i ożywiających promieni, któreby w nich zbudziły życie, tęczową grę i gonitwę kolorów... Tymczasem niestety, były chwile, w których służba, mimo pełnego dnia musiała zapalać dyskretnie co prawda ukryte, ale bądźcobądź wysoce psujące wrażenie elektryczne lampy...

Cóż było robić! Trzeba oglądać kościół, jakim był owego dnia sierpniowego, więc pozbawiony wielu słonecznych piękności.

Nawa główna długa na 119 metrów wynosi się wgórę aż na 61! Oświetla ją cały szereg potężnych, lecz krótszych, niż w naszym, polskim gotyku okien. Olbrzymie wymiary świątyni robią wrażenie pustki, spotęgowanej niewątpliwie panującym mrokiem pochmurnego dzionka. Po bocznych kaplicach, które wieńcem otaczają kościół, rozsypane całe skarby gotyku, zarówno w przepięknych tryptykach rzeźbionych ołtarzy, jak w licznych sarkofagach książąt-arcybiskupów, kurfürstów kolońskich.

Mimo stosunkowo wczesnej pory, po całej katedrze snują się liczne rzesze turystów. Słychać niemal wyłącznie dwa tylko języki, niemiecki i angielski. Potężni wzrostem i budową szwajcarzy katedralni w długich, czerwonych togach i aksamitnych, czarnych, wysokich beretach przechadzają się majestatycznie po nawach, przestrzegając porządku. Ze względu na turystów nabożeństwo kończy się zupełnie już o godzinie 8-ej rano. To też kościół o tej porze niebardzo robi wrażenie miejsca modlitwy. Tylko przed tabernakulum w kaplicy Najświętszego Sakramentu i przed śliczną statuą Najświętszej Panny zwanej Medjolańską (Mailaender Madonna) w blasku nieustannie płonących świec modlą się gromadki pobożnych...

Popołudniu wracamy tu jeszcze, by zwiedzić skarbiec katedralny. W grupie jakichś 30 osób wchodzimy do małej, jakby twierdzy, zaopatrzonej w potężne bramy stalowe ze skomplikowanemi zamkami, a pozbawionej zupełnie okien. Dokoła ścian ogromne szafy, a raczej gabloty dębowe, ozdobnie rzeźbione z kryształowemi szybami od frontu, wewnątrz oświetlone jaskrawo, ukrytemi lampami. Mieszczą się w nich nieocenione skarby! Trudno je tutaj opisywać czy choćby wyliczać.

Na środku skarbca w oszklonej ze wszystkich stron ogromnej skrzyni skarb największy katedry i miasta — relikwjarz ze świętemi szczątkami Trzech Króli. Arcydzieło i prawdziwe cudo złotniczej sztuki średniowiecza, jedno z największych na świecie. Wyjść ono miało zpod ręki mistrza Mikołaja z Verdun około roku 1290. Posiada zaś kształt starochrześcijańskiej, trójnawowej bazyliki. Jej ścianka frontowa pokryta, jak wszystkie, figuralną płaskorzeźbą kuta jest w szczerem złocie i przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem, odbierającą hołd Trzech Króli. Zdobi relikwjarz 1540 drogich kamieni i szereg drogocennych emalij. Jest on jednak miejscami poważnie zniszczony. Nic dziwnego! Wszak Kolonja przez tyle wieków leżała na wojennych terenach i trzy razy potajemnie wywożono ten skarb na prawy brzeg Renu i ukrywano głęboko. Ale z każdej wędrówki wracał on naruszony i uboższy...

Spoglądając ze wzruszeniem na cudną, bezcenną trumienkę Trzech Mędrców, nie mogłem oprzeć się w głębi duszy przykremu wrażeniu. Sporządzono to cudo na ich cześć i chwałę, a przecież właśnie dzięki temu relikwjarzowi święte szczątki straciły ją bodaj na zawsze! Stały się przedmiotem podziwu i międzynarodowej ciekawości, nie pobożności serdecznej i modlitwy. Zamknięte w pancernym skarbcu jak rok długi, otaczane zawsze rzeszą turystów-gapiów,

których pośpiech pędzi, bo w krużganku już nowe i nowe czekają grupy, jakże chętnie znalazłyby się w jakimś cichym, skromnym kościółku wśród świec i kwiatów ołtarza, osnute najdroższym różańcem pacierzy i westchnień serdecznych i o wstawiennictwo do Pana próśb żarliwych wiernego ludu i szarych tłumów pielgrzymich...

A chyba wiele, bardzo wiele Oni mogą u Dzieciątka i Jego Matki Najświętszej..

A tutaj??

Ale nie pora ni czas na rozważania, bo brat zakonny, który przyznać trzeba, ze szczerem namaszczeniem objaśnia wszystko po niemiecku i angielsku, uprzejmie ku drzwiom naszą partję prowadzi... Więc jeszcze rzucam okiem na wspaniałą szafę, w której wisi pewno jedyny w swoim rodzaju aparat kościelny. Złotolity garnitur do pontyfikalnej Mszy świętej. Arcybiskup Klemens August, książę bawarski zamówił go w Ljonie na koronację cesarską Karola VII w katedrze frankfurckiej, a potem kolońskiej darował. Pomyślcie tylko, co to za skarb: 2 ornaty, 8 kap, 12 dalmatyk i 5 infuł biskupich wszystko haftowane szczerem złotem z przedziwnym, ljońskim arcydziełom właściwym, artyzmem!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zwiedzamy miasto. Poza kilkoma prześlicznemi kościołami romańskiemi, przepięknym ratuszem gotyckim i nowożytnym, monumentalnym mostem na Renie (olbrzym! Idą przezeń 4 tory kolejowe, dwie jezdnie i dwa szerokie chodniki dla pieszych) właściwie miasto samo nie przedstawia nic ciekawego.

Mnie osobiście wzrusza kościół Franciszkanów, gdzie w bocznej nawie przed ołtarzem skromna płyta kamienna w posadzce znaczy grób X. Adolfa Kolpinga, ukochanego przez całą rękodzielniczą młodzież katolickich Niemiec, opiekuna i ojca... Dwa sztandary o barwach i odznakach Związku tej młodzieży osłaniają jego grób, na którym zawsze pełno świeżych kwiatów. Przed kościołem prosty, ale miły bardzo jego pomnik (fotografję podamy w numerze grudniowym) a obok Dom Kolpinga dla młodzieży,z księgarnią, czytelnią, sklepem sportowym, salami i chrześcijańską gospodą... Wielki człowiek, wielki kapłan i jeden z pierwszych w Europie, obok X. Bosco, najserdeczniejszych przyjaciół i przewodników młodzieży swego narodu...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Chyli się ku zachodowi dzień coraz bardziej deszczowy. Nieustanną wędrówką wywołane pragnienie gasimy niezrównanemi, olbrzymiemi brzoskwiniami, tu taniemi niezwykle (1·20 zł. za kg.) gdy u nas przecież do zbytkownych owoców należą. Zdążamy ku dworcowi, i z prawdziwą przyjemnością sadowimy się w pustym zupełnie wagonie, idącym stąd wprost do Paryża, który jakby dla nas kolej do warszawskiego ekspresu doczepia. Pociąg rusza... Zasuwają się w wilgotną mgłę strzeliste wieżyce kolońskiego tumu... Pędzimy na północ przez królewski Akwizgran (Aachen) ku belgijskiej granicy. W Erquelinnes rewidują nas bardzo ściśle i niezbyt grzecznie trochę brudni funkcjonarjusze belgijscy, w Jeumont po 4 godzinach

jazdy już francuscy. W Liége wsiada do naszego przedziału attaché perskiej ambasady w Paryżu z żoną (tak głosi jego karta wizytowa przyczepiona do olbrzymiej walizy) słuchamy więc z zaciekawieniem dzwięków perskiej rozmowy małżonków... Wjeżdżamy w granice francuskie... Deszcz pada, kurjer pędzi przez miłą, pokrytą soczystą zielenią okolicę. Oto już niekończące się przedmieścia wielkiej metropoli! Zwalniamy biegu i dwadzieścia minut przed siódmą zajeżdżamy na dworzec północny nadsekwańskiej stolicy.

(C. d. n.)

X. J. W.

Historja starej komży.

Opowieść.

(Ciąg dalszy)

Minęło ćwierć wieku.

A były to lata pełne przeróżnych wypadków... O! gdyby stara ścierka mogła mówić ludzkim językiem, całemi godzinami opowiadałaby o nich zaciekawionym rzeszom słuchaczy! Nie miała jednak ochoty do polityki i dlatego we wspomnieniach swych pomijała zwykle owe czasy. Tem więcej jednak i tem chętniej wspominała zawsze wielki dzień swego życia, który jej przyniósł najwyższy zaszczyt i największą chwałę.

Był to ów dzień nigdy niezapomniany, w którym najstarszy syn jej obecnej pani, niegdyś młodziutkiej oblubienicy, ukończywszy chlubnie seminarjum duchowne w prastarem Liége, w uroczystym pochodzie udawał się do katedry świętej Guduli, aby tam odprawić swą pierwszą Mszę świętą...

I oto przyodziany w ciężką, złolitą kapę kroczy w skupieniu najgłębszem, środkiem Pańskiej świątyni. Pod kapą ma na sobie komżę, a komża owa w przeważnej części sporządzona z prześlicznej koronki, która niegdyś zdobiła matkę prymicjanta, jako welon ślubnej jej sukni.

A gdy potem nasz młodzieńczy celebrans pierwsze swoje wygłasza kazanie, to znów wkłada na siebie ową komżę z koronki... O jakże się ona wówczas serdecznie, gorąco cieszyła! Wspominała z rozrzewnieniem tę młodziutką pracownicę, która przed laty trzydziestu trudem rąk własnych ją stworzyła... I wtedy to zaszło coś niesłychanego... Gdy kapłan wracał z ambony, przeciskając się przez nawę wypełnioną do ostatka tłumem pobożnych, nasza koronka odczuła wewnętrznie obecność kogoś bliskiego... kogoś dobrze znanego...

Oto na kamiennej posadzce katedry klęczała pobożnie jakaś starsza już kobieta, a obok niej dwaj w kwiecie wieku synowie i mała córeczka. Gdy klęcząca podniosła głowę ku młodziutkiemu słudze Bożemu, koronka komży poznała w niej natychmiast kochaną, drogą, pracowitą robotnicę, której zawdzięczała swe istnienie, w której izdebce

na poddaszu Brukseli przeżyła niegdyś swe najpiękniejsze lata dzieciństwa...

Czyż ją mistrzyni dziś jeszcze rozpozna?

O tak!

Wszak najwidoczniej w świecie oczy jej roztworzyły sie szeroko i spoczęły badawczo na komży prymicjanta, a potem, niemal w tej samej chwili promień serdecznej radości zaświecił na jej pięknem jeszcze, szlachetnem obliczu.

Poznała!

I w głębi duszy myślała z uniesieniem wesela, jak to przedziwnie dobry Bóg spełnić raczył jej obydwa najserdeczniejsze życzenia dziewczęce... Bo najpierw jej praca miała szczęście zdobić w dniu ślubu najpobożniejszą dziewicę, a potem jej syna odprawiającego pierwszą, Najświętszą Ofiarę...

Tak! To był najpiękniejszy dzień w życiu kościelnej ścierki!

Przyszły jednak wkrótce, jak w każdem życiu dni smutku i żałoby... Komża nie rozumiała bardzo, co wkoło niej mówiono, słyszała tylko wciąż powtarzane słowa o jakiejś rewolucji lipcowej... W tym to czasie właściciel jej, niebardzo już młody kapłan, pożegnał parafję, na której od prymicyj pracował... Wskutek nadmiernych wysiłków w służbie Bożej zachorował dość poważnie i musiał objąć bardzo skromne, zato lżejsze stanowisko wikarego, niemal na samej granicy ojczystego kraju. Ukochana matka-opiekunka podążyła za nim na małą wikaryjkę, na której żyli oboje w spokoju i ciszy aż do śmierci. Ksiądz umarł pierwszy w czterdziestym zaledwo roku życia, potem poszła za nim mateczka... A przed śmiercią przecudną komżę synowską z głębokiem wzruszeniem przekazała na własność zakrystji owego kościółka, gorąco prosząc, by się nią dobrze i troskliwie zaopiekowano...

O jakże dziwnie robi się koło serca naszej ścierce, dziś jeszcze, gdy sobie owe chwile przypomni!

Ale teraz dopiero zaczęły się dla niej opłakane czasy. Niejedna zmiana zaszła w nich na probostwie, niejeden też zmienił się kościelny. A z latami degradowano naszą komżę coraz i coraz niżej. Odsunięto ją najpierw od służby w największe święta i przy uroczystych kazaniach. Musiała potem służyć wśród wichru i deszczu na pogrzebach, na wyjazdach do chorych. Ostatecznie kościelny podawał ją już tylko przy najgorszej pogodzie... Na delikatnem płótnie pokazały się pęknięcia, małe dziureczki... Jeszcze tu i ówdzie zeszyto ją niezgrabnie grubą, zgrzebną nicią... A potem już szybko wszystko szło ku końcowi. Koronka tylko trzymała się doskonale. Cóż dziwnego, wszak zrobiono ją z najlepszych, czysto lnianych nici, czyż się jednak na tem rozumiał co kościelny? Nareszcie pewnego dnia stało się to, co nasza koronka przeczuwała oddawna i czego się zawsze najwięcej lękała.

Jakaś brutalna ręka gwałtownym ruchem oderwała koronkę od płótna komży, zwinęła ją w ordynarny kłąb i skazała na czyszczenie kościelnych naczyń...

— O mocne to jeszcze ma nici! — mówiła żona kościelnego — doskonale się przyda do wycierania... I jeszcze po latach i latach dodawała nieraz: „Ta ścierka nie do zdarcia! Czyści doskonale,. lepiej jak skóra!“

Biedna, emerytowana komża wytrzymywała dzielnie wszystkie trudy swego twardego życia i tak niskiego urzędu. Nieraz sobie myślała, że tak dziwnie zapoznano jej prawdziwą wartość. i że przecież jeszcze nieraz mogłaby służyć zaszczytnie przy nabożeństwach... Ale i z tego była zadowolona, że jej używano w zakrystji, że jej przeznaczono jakie takie miejsce na kołku drzwi zakrystyjnych, gdzie przecież jednak sypał się na nią kurz i brud wszelki w obfitości. A mimo to cieszyła się, jak dziecko, gdy czasem chwalono jej przymioty, jej wytrzymałość i jednego już tylko pragnęła, by jej pozwolono w zakrystji lub kościele żywota dokonać.

Układała sobie czasem plany, co też jeszcze będzie mogła robić, gdy się już nawet do czyszczenia kadzielnicy czy lichtarzy nie nada... „W każdym razie mogliby mnie użyć do mycia podłogi w kościele... albo może do ścierania ławek i krzeseł.. Byłoby to wcale ładnie — marzyła sobie innym razem staruszka — gdyby mnie położono między obiema szybami zakrystyjnego okna, żebym sobą zatrzymywała wilgoć od deszczu czy śniegu się wciskającą... Mogłabym się tam na coś przydać... no i... miałabym sobie taki.. kącik słoneczny... z widokiem... Tylko Boże mój Drogi, nie pozwól mi odejść z Twojego domu...“

Takie to były losy starej komży, obecnie zaś ścierki zakrystyjnej aż do chwili, w której opowiadanie nasze właściwie się zaczyna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Sylwetki katolickie

Apostoł młodzieży — X. Adolf Kolping.

Pamiętam — przed laty zgórą dwudziestu — wpadła mi do ręki książka, którą pochłonąłem niemal jednym tchem, a potem przygotowałem z niej kilka pogadanek dla grupy krakowskich czeladników, z którymi łączyły mnie serdeczne więzy pracy społecznej. Zda mi się, że widzę ich jeszcze zebranych wieczorem, po robocie, w szczupłym lokalu, zasłuchanych całą duszą w słowa tych przyjacielskich pogadanek o człowieku, który pokochał ich twarde życie, ich dolę i niedolę. który ich rozumiał i znał, jak nikt — o księdzu Adolfie Kolpingu.

I już nieraz miałem zamiar w naszem piśmie zwrócić uwagę polskiej młodzieży szkolnej na tę postać świetlaną. Niestety zawsze brakowało albo mnie czasu albo łamom miesięcznika potrzebnego miejsca.

Odwiedzenie grobu X. Kolpinga w czasie tych wakacyj przy-

pomniało mi z całą siłą dawno żywione zamiary, poruszyło poraz drugi głęboko dla niego żywione uczucia — i oto postanowiłem na karty naszego drogiego pisma rzucić garść szczegółów z życia tego niepowszedniego kapłana i człowieka.

Na ulicach Kolonji widziałem autobus z napisem Köln-Kerpen... Małe to miasteczko opodal nadreńskiej stolicy, to miejsce rodzinne Kolpinga. W roku 1813 w samo święto Niepokalanego Poczęcia, wśród huku dział napoleońskich bojów, mających zamknąć już wkrótce wielką epopeję, jako najmłodsze dziecko biednej, ale bardzo zacnej, uczciwej rodziny ujrzał on światło dzienne. Ojciec był pasterzem owiec w wielkich dobrach ziemskich, cała rodzina przeto musiała ciężko dorabiać pracą na utrzymanie licznej gromadki dzieci. Wątły od urodzenia, słabowity Dolek z natury rzeczy trzymał się matki, którą wprost uwielbiał. Skromna, uboga kobieta, mądra tą roztropnością, którą Bóg zakrył przed wielkimi, a objawił maluczkim, została na całe życie Adolfa symbolem, któremu się nigdy, nigdy nie sprzeniewierzył.

Jakże piękną apostrofą odzywa się do tej umiłowanej, zmarłej już matki w jednym ze swoich artykułów:

„Iżeś mnie macierzyńską otoczyła troską, gdym już dorastał, a pęd wewnętrznego powołania porywał mnie zdala od rodzinnego domu ku moim przeznaczeniom, iż Twoja opieka, nieustannie o sobie zapominając, jak przystało prawdziwej matce, nie opuściła mnie ani na chwilę aż do Twego zgonu, za to Ci Matko jeszcze w grobie dziękuję. Twoje serce umiało moje serce uczynić czułem i ciepłem, bez Ciebie byłoby ono zapewne twardem i zimnem, gdy się śród samolubstwa obcych ludzi nalazło... Twoja miłość Matko błogosławiona, została mi na długie, pełne przejść ciężkich życie, skarbem najcenniejszym...“

Chłopca zapisano do szkoły. W Jakóbie Statz'u, miejscowym nauczycielu znalazł on godnego siebie przewodnika, o którym w późne jeszcze lata odzywał się z największą wdzięcznością. Pod jego umiejętną ręką zbudził się w małym chłopczynie dziwny pęd do nauki, do studjów, który miał się tak bezlitośnie rozbić o twardziznę ubóstwa jego rodziny... A przecie mimo wszystko nie zginął, nie zamarł... Zda się, jakoby ożywiały go nieustannie tajemnicze, prorocze słowa umierającego kerpeńskiego starca-proboszcza, który małego Kolpinga wnet po jego pierwszej Komunji świętej zawoławszy do swego łoża, głęboko patrząc w jego czyste oczy, rzekł: „Błogosławię cię, moje dziecko. Bóg zdaje się zechciał cię wybrać do wielkich rzeczy“.

W 14 roku życia opuścił Adolf swą ulubioną szkołę i na życzenie rodziców wstąpił na praktykę do majstra szewskiego... Sny młodości zdawały się rozwiewać bezpowrotnie...

Terminator, potem czeladnik na drewnianym trójnogu spędza pracowite dni najpiękniejszych lat swoich w różnych warsztatach. Ale nie przestaje myśleć, rozważać, zastanawiać się, do czego zawód szewca tak szczególnie człowieka, przywiązanego godzinami do jednego miejsca, usposabia. I nie przestaje czytać. Majstrowie skarżą się na to pożeranie książek przez Kolpinga, ale uznają, że nigdy przez nie nie zaniedbuje on swych obowiązków...

Dwudziesty rok życia przynosi mu cios przebolesny. Traci na zawsze ukochaną matkę. Niedługo przedtem przenosi się do warsztatu w Kolonji, pragnąc w wielkiem mieście doskonalić się w swym zawodzie i równocześnie ułatwić sobie dalsze samokształcenie*).

(C. d. n.)

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Komunikaty Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie

ZE ŚWIATA.

Kongres belgijskiej młodzieży katolickiej. W związku z międzynarodową wystawą prac młodzieży, otwartą w ostatnich dniach sierpnia w kolegjum św. Ludwika w Brukseli i obejmującą szereg działów, jak prasa, kinematograf, radjo, propaganda, publikacje i t. d., a w nich prace młodzieży akademickiej, robotniczej, rolniczej, niezależnej, szkolnej, harcerskiej Belgji, Francji, Polski, Niemiec, Szwajcarji i Luksemburgu, odbył się imponujący kongres katolickiej młodzieży belgijskiej. W dniu zakończenia kongresu odprawiona została przez kardynała van Roey pontyfikalna Msza św. na otwartem powietrzu w obecności licznego duchowieństwa, przedstawicieli władz państwowych i komunalnych, przedstawicieli zagranicznych, posłów i senatorów i ponad 100 000 młodzieży. Popołudniu odbył się imponujący pochód przez ulice miasta, a wieczorem uroczyste zamknięcie kongresu, w czasie którego przemawiali b szef rządu Jaspar i kardynał prymas.

Znowu nawrócenie. W ostatnich dniach zanotowano we Francji nawrócenie i chrześcijańską śmierć znanego liberała, serdecznego przyjaciela Clemenceau, byłego prefekta policji, Louis Andrieux Znany autor francuski Clément Vautel pisze w „Journal'u", że nawrócenie to nie może być w żadnym wypadku przypisywane chęci zadowolenia najbliższych, lecz głębokiemu przekonaniu, uzyskanemu na podstawie czytania dzieła „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa". „W tym religijnym powrocie znalazł on potężną pociechę w godzinę „wielkiego przejścia". A to już jest bardzo wiele".

Ze statystyki katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. Według danych oficjalnych, w roku 1930 w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej było ogółem 20.091 593 katolików, nie licząc katolików, zamieszkałych w Alasce, na wyspach Hawajskich i Filipinach W ciągu 1930 r. zanotowano 39.528 nawróceń, co w stosunku do roku poprzedniego oznacza przyrost 1.196 nawróceń. Duszpasterstwo nad tymi katolikami sprawowało 27.854 kapłanów, w tem 8 552 zakonników. Arcybiskupów było 16 tu, a wśród nich 4-ch kardynałów, biskupów 104; parafij 12 475, nie licząc 5.743 kościołów misyjnych. Ilość seminarjów duchownych wynosi 145 z 17.616 studentami. Katolicy Stanów. Zjedn. posiadają 7 387 parafjalnych szkół, do których uczęszcza 2.283 084 uczniów i uczenic. Pozatem Kościół katolicki może się poszczycić posiadaniem 335 sierocińców (52.328 wychowanków), 157 przytułków dla starców oraz 642 szpitali.

Pół świata przewędrował, nim znalazł wiarę prawdziwą. Przed paru tygodniami w Zagrzebiu przyjęty został na łono Kościoła katolickiego Pers, Abul Hassan Chan Mohaghegi. Nawrócenie to o tyle jest znamienne, że po skończeniu szkół w Teheranie, gdzie zajmował się głównie filozofją, udał się on w podróż po świecie, **aby znaleźć wiarę prawdziwą.** Przestudjował mahometanizm, religję Konfucjusza, szyntoizm, judaizm protestantyzm, aż wreszcie, złożony niemocą w katolickim szpitalu Szarytek w Zagrzebiu, miał możność poznać bliżej katolicyzm. Przeżycia swoje i drogę, jaką doszedł do przystani katolicyzmu, ma on, podobno, wydać w formie pamiętników.

*) Korzystam z dziełka; Anna Richli: *Adolf Kolping, der Gesellenvater*, 3 Aufl. Kanisiuswerk 1930.

Msza św. na Mont Blanc. Niedawno w czasie wycieczki na Mont Blanc za specjalnem pozwoleniem biskupa z Annécy odprawiona została Msza św. na wysokości 3 817 m nad poziomem morza.

Szkoły wyznaniowe w Holandji. W czasie debaty nad budżetem oświaty w parlamencie holenderskim zwrócono uwagę na fakt, że ilość uczniów w szkołach państwowych stale się zmniejsza, natomiast w szkołach prywatnych, wyznaniowych, zarówno katolickich, jak protestanckich, wzrasta. Na początku ubiegłego roku szk. było w Holandji 3.663 szkoły ludowe państwowe, do których uczęszczało 480.090 dzieci, pod koniec tego samego roku natomiast szkół było 3.682, a uczniów tylko 473.205. W tym samym okresie ogólna liczba szkół wyznaniowych wzrosła z 3.830 na 4.152 i liczba uczących się dzieci z 617.947 na 644.820! Przeciętna liczba dzieci na jedną szkołę w Holandji wynosi 150, przyczem na jedną szkołę państwową przypada 128 dzieci, na jedną szkołę protestancką 146, **a na jedną katolicką 185!**

Nieudany „dzień propagandy" wolnomyślicieli. Holenderska organizacja wolnomyślicieli, zgrupowana w stowarzyszeniu „Dageraad" postanowiła wykonać atak na szczerze katolicką prowincję Limburgu przez urządzenie t. zw. „dnia propagandy". Zjeżdżający się jednak z różnych stron „wolomyśliciele" zetknęli się z nadzwyczaj wrogiem, choć zawsze przyzwoitem w formie, stanowiskiem miejscowej ludności. Od samego rana wszystkie domy w prowincji Limburgu udekorowano biało-żółtem. chorągiewkami (kolory papieskie), takiemiż chorągiewkami ozdobiono wszystkie wozy, samochody, rowery, nawet pługi. Przybywających „wolnomyślicieli" nieodmiennie wszędzie witały tłumy w barwy papieskie udekorowanej ludności, nigdzie niedopuszczającej do przemówień i rozdawania ulotek. Agitatorzy tylko pod ochroną policji mogli udać się do socjalistycznego domu robotniczego, by niebawem, ciągle otoczeni tłumem z biało-żółtemi kokardami przy boku, wrócić, skąd przybyli. W Maastricht wieczorem katolicy zorganizowali wielką procesję, jako protest przeciw dalszym zakusom „wolnomyślicieli". Tak licznej procesji i manifestacji uczuć religijnych dawno tu nie widziano

Stwierdzenie nowego cudownego uleczenia w Lourdes. Urząd lekarski badawczy w Lourdes stwierdził nowe, naukowo niewytłumaczone uzdrowienie chorej na otwartą gruźlicę panny Marji Chauvin, pochodzącej z rodziny, dziedzicznie obciążonej gruźlicą, w której wszyscy umierali na choroby płucne lub sercowe. Uzdrowienie nastąpiło jeszcze w sierpniu 1929 r., teraz jednak dopiero, po licznych badaniach i ciągłych obserwacjach wzmiankowany urząd lekarski mógł ogłosić swoje orzeczenie.

Katolicka lotniczka. Mrs. Bruce, lotniczka angielska, która niedawno dokonała przelotu do Tokjo, jest szczerą, praktykującą katoliczką, stale i otwarcie okazującą, iż religja jest rzeczą pierwszą dla niej. Gdy po przelocie zapytywano ją o szczegóły odbytej podróży, zaznaczyła przedewszystkiem, że powodzenie swego przedsięwzięcia zawdzięcza opiece Opatrzności. Zanim wyruszyła w drogę, samolot jej został pobłogosławiony przez kapłana, przekonaną więc jest, że tylko dzięki temu błogosławieństwu i modłom kapłana uniknęła wielu niebezpieczeństw, jak w Indo Chinach, gdy, znalazłszy się wśród chmur, cudem tylko nie rozbiła samolotu i siebie w górach. To też po wylądowaniu w Indo-Chinach pomimo znacznej odległości do najbliższego miasta, nie szczędziła trudów, by następnego dnia, który był niedzielą, wysłuchać Mszy św. Nie znajduje dość słów wdzięczności dla OO. Jezuitów w Zi-Ka Wei, w Szanghaju, gdzie już o g. 4 tej z rana uczyniono dla niej obserwacje metereologiczne. W ciągu zaś całego przelotu największą pociechą była dla niej modlitwa. Dzięki niej mogła opanować zmęczenie i odzyskiwać równowagę ducha, tak konieczną w jej przedsięwzięciu.

Bolszewicka „wolność, równość i braterstwo". Ukazała się ostatnio w języku niemieckim książka p. t. „Czerwona trójca, wolność — równość — braterstwo", Teodora Sosnowsky'ego. Autor, porównywując rosyjską rewolucję z francuską, wykazuje, jak głoszone ideały wolności, równości i braterstwa zamieniają się w czerwoną trójcę tyranji, partyjności i nieludzkości. Komunistyczna rewolucja w Rosji może tu służyć za klasyczny przykład. Cyfra ofiar urzędowych rzezi ludzkich wynosi w okresie od 1917 r. do 1923 r. — 1.765.065! Komentarze są zbędne. Wymowną jest ta statystyka całkiem szczególnie pod względem podziału zamordowanych według stanów i zawodów: 25 biskupów, 1215 księży, 6575 profesorów i nauczycieli, 8800 lekarzy, 54.850 oficerów, 260.000 żołnierzy, 10.500 policjantów, 48.000 żandarmów, 12 850 urzędników, 355.250 innych inteligentów, 815 000 chłopów, oraz 192.000 robotników. Powyższe cyfry nie są zmyślone przez jakiegoś „reakcjonistę", lecz są wynikiem sowieckich urzędowych obliczeń. I pomyśleć, że to wszystko dzieje się w imię haseł socjalistycznych i w dodatku w XX. wieku, który rości sobie pretensje do humanitaryzmu!

Prezydent Rzeczypospolitej Austrjackiej
do Kongresu sodalicyj marj. uczniów szk. średn. Austrji.
(w Linzu 29 lipca 1931 r.)

Kongresowi w Linzu, który niewątpliwie wiele dobrego może zdziałać w kierunku przeniknięcia pierwiastkami religijnemi i moralnemi oraz odrodzenia młodzieży naszych szkół średnich, składam życzenia przeobfitego błogosławieństwa Bożego, jaknajpiękniejszego przebiegu i najlepszych wyników.

Niestety nie mogę przybyć osobiście, ale proszę moje najgorętsze i najserdeczniejsze pozdrowienia oświadczyć wszystkim uczestnikom linckiego Kongresu, wszystkim jego kierownikom i referentom, czcigodnym księżom moderatorom, którzy w kapłańskiej gorliwości i cierpliwem wytrwaniu prowadzą dla chwały Bożej wielkie i prawdziwie zbożne dzieło, szczególnie jednak także drogiej młodzieży, dzielnym sodalisom naszych szkół średnich.

Oby najmilsza Matka Boża, której najwyższe i czci najgodniejsze dostojeństwo w tym roku, roku jubileuszowym Efeskiego Soboru z szczególnem oddaniem się i czcią święcimy, oby ta Najczystsza Dziewica, której nasza, naprawdę Marjańska Austrja Górna w stolicy swej linckiej wspaniałą wzniosła katedrę, drogą młodzież naszą przyjęła w macierzyńską opiekę i najłaskawiej strzec ją raczyła, aby silna i czysta na ciele i duszy już teraz, a jeszcze więcej w przyszłości mogła spełnić swoje wysokie i całkiem szczególne powołanie, które Bóg Wszechmocny, kierujący dziejami świata, od wieków powierzył naszemu narodowi i Ojczyźnie.

Miklas.

I. Zjazd prowincjonalny sodalicyj uczniów szkół średnich prowincji kość. gnieźnieńskiej dn. 11 i 12 kwietnia 1931 r. w Gnieźnie.

Sprawozdanie.
(Dokończenie).

Drugi dzień Zjazdu, dnia 12 kwietnia.

Przed godz. 9-tą zebrała się cała młodzież wraz z XX. Moderatorami w katedrze, tworząc szpaler na przyjęcie J. Eks. Bkpa Laubitza. Dostojny celebrans powitany przy bramie przez Ks. Moderatora prow. udał się przed Konfesję św. Wojciecha, gdzie odprawił Mszę św., a przed Komunją św. przemówił w serdecznych słowach do młodzieży sodalicyjnej. Wzruszająca była to chwila, kiedy przed srebrną trumną św. Wojciecha prawie 100 sodalisów zebranych z różnych stron prowincji przyjmowało z rąk Najprzew. Ks. Biskupa Komunję św. — chwila ta wyryła się z pewnością głęboko w ich pamięci.

Po wspólnem śniadaniu odbyły się **zebrania sekcyjne**: Na **sekcji gimnazj.** wygłosił referat p. Bentkowski, stud. praw. członek sodal. akad. w Poznaniu na temat: „*Dlaczego każdy sodalis-gimn. powinien wstąpić do sodalicji akad.?*, przedstawiając

najaktualniejsze sprawy życia akademickiego, oraz korzyści, jakie młodemu studentowi daje Kongregacja akademicka. Referat wzbudził wielkie zainteresowanie, tak że potem wywiązała się długa dyskusja, w której zabierali głos XX. Moderatorowie: Kobierski (Koło), Manthey (Chełmno), Gierczyński (Trzemeszno), Dr. Jank (Chojnice), Wróblewski (Inowrocław) i sodalisi: z sod. Poznań V, Aleksandrów, Szamotuły, Chełmno, Nakło, Kalisz II, Trzemeszno, Inowrocław, Krotoszyn I. Na końcu X. Mod. prow. poruszył różne *sprawy bieżące* i dotyczące naszej pracy organizacyjnej (obowiązki urzędników sod., abonament czasopisma związk. popieranie Kolonji wak., zakładanie archiwów, rekolekcje dla maturzystów).

Sekcja semin. obradowała w mniejszym składzie, gdyż na zjeździe było reprezentowanych tylko 8 sodalicyj semin. Referat wygłosił p. Rabiega, członek sodal. naucz. w Poznaniu, na temat: *„Praca nad kształceniem charakteru w sodal. uczniowskiej i po opuszczeniu seminarjum naucz.“*, podkreślając przedewszystkiem to, że praca rozpoczęta w sodalicji szk. wymaga dalszego zaokrąglenia i wykończenia w sodal. naucz. W dyskusji zabierali głos XX. Moderatorowie: Werbel (Rogoźno), Thiel (Krotoszyn II), Masłowski (Wolsztyn I), p. Cynalewski, delegat sodal. naucz. w Poznaniu, oraz sodalisi z Bydgoszczy i Wolsztyna I.

Po obiedzie odbyła się wspólna fotografja, poczem delegaci udali się na górę Lecha celem zwiedzenia prastarej Katedry oraz innych cennych zabytków miasta. Tymczasem w audytorjum semin. rozpoczęła swe obrady **Konferencja XX Moderatorów**, gdzie oznaczono stosunek sodal. do harcerstwa (referat Ks. Mod. Ziemskiego z Ostrowa), zakładanie „Krucjaty Euchar.“ w klasach niższych, a w wyższych kół misyjnych, hasło naczelne na następny rok szk., szereg spraw organizacyjnych; Konferencja trwała prawie 2 godziny, a przewodniczył Ks. Moderator prowinc., sekretarzował Ks. Gierczyński z Trzemeszna.

Na **II. plenarnem zebraniu** wygłoszono referat sod. Jerzego Nyki (Poznań III). p. t.: *„Apostolstwo sodalisa“*, (apostolstwo przykładu i apostolstwo czynu). Referat okazał się bardzo aktualnym, dlatego wywiązałaby się szersza dyskusja, gdyby czas na to pozwolił; godziny zjazdu jednak dobiegały końca, więc trzeba było przystąpić do zamknięcia obrad. Przewodn. Ks. Wróblewski odczytał telegram nadesłany od J. Eks. Ks. Biskupa Radońskiego, dalej zakomunikował obecnym, że J. Eks. Ks. Biskup Laubitz złożył na jego ręce 300 zł. na Kolonję wakacyjną dla sodalisów, co wywołało na sali burzę oklasków. Uchwalono wysłać jeszcze *listy pełne podzięki i uznania* dla Rektora Misji Polskiej Paryżu Ks. Prał. Łagody, jako b. pierwszego Moderatora prowinc. *) dla JWPP. hr. Kurnatowskich w Gościeszynie za 10-letni trud i mozół przy bezinteresownem urządzeniu rekolekcyj dla sodal.-maturzystów w swoim pałacu oraz dla Przew. Ks. Prob. Graszyńskiego z Gościeszyna za coroczne wygłaszanie nauk rekolekcyjnych, bardzo w swoich skutkach owocnych.

Po jednogłośnem przyjęciu *wszystkich rezolucyj* zjazdu (p. nr. za czerwiec 1931. str. 219). X. Moderator prow. podziękował w serdecznych słowach włodarzom domu. a więc Ks. Rektorowi Kozalowi oraz Ks. Mod. Gałęzewskiemu, prokuratorowi sem.

---

*) Ks. Rektor Prałat Łagoda nadesłał na ręce Ks. Moder. prowinc. następującą odpowiedź: „Czcigodnym XX. Moderatorom i Kochanej Młodzieży sodalicyjnej dziękuję z całego serca za tak sympatyczne i miłe życzenia, jakie przysłali mi z okazji zjazdu swego prowincjonalnego. Często spotykam tutaj zagranicą wśród młodzieży akademickiej dawnych członków naszych sodalicyj gimn.: niejednokrotnie zapomniałem — przyznaję szczerze — ich nazwiska, lecz kiedy mi przypomną nasze zjazdy sodal., łatwo rozpoznaję w nich *imię i godność sodalisa*. I z radością wyznaję, że **nasi sodalisi za granicą to tęgie zuchy, którzy stwierdzają, że to sodalicyjne przedszkole akcji katolickiej bogaty wydało owoc.** Dziękuję raz jeszcze za drogą pamięć z okazji dnia zjazdowego, serdeczne przesyłam życzenia od siebie, żeby zew sodalicyjny Zjazdu na nowo ożywił wśród sodalicyjnych zastępów ducha i wzbudził w ich sercach nieugiętą nadzieję triumfu i zwycięstwa, jaka biła w pierwszych czasach chrześcijańskich nawet z płyt grobowych w katakumbach.

Z serdecznem pozdrowieniem sodalicyjnem

Ks. Leon Łagoda, Rektor.

Przy tej sposobności nadesłał Ks. Łagoda 50 zł. na cele sodalicyjne do dyspozycji Ks. Moder. prowinc., za które Związek na tej drodze wyraża Mu stokrotne „Bóg zapłać“.

duch., który wiele miał kłopotów z ulokowaniem i wyżywieniem wszystkich uczestników (gorące oklaski!), wreszcie wszystkim XX. Moderatorom i delegatom-sodalisom za liczne przybycie i pozdrowieniem chrześcijańskiem zamknął zjazd o godz. 18 tej. (Trzeba nadmienić, że sprawą administracyjną zjazdu zajmował się prezes prowinc. sod. Radoszewski z Inowrocławia, który też był łącznikiem między prezydjum a uczestnikami zjazdu).

Na zakończenie odbyło się **nabożeństwo dziękczynne,** odprawione przez Ks. Mod. Grochockiego z Kościerzyny, podczas którego odmówiono litanję do Matki B. i odnowiono śluby marjańskie, a po błogosławieństwie popłynęły pod strop kaplicy semin. piękne słowa naszego hymnu sodalicyjnego. Po wieczerzy rozjechali się uczestnicy zjazdu do swych domów z radosnem uczuciem mile przepędzonych chwil w metropolitalnej stolicy.

Rezolucje I. Zjazdu prowincjonalnego warszawskiego

w dniach 11, 12 i 13 kwietnia 1931 r.

I. Zjazd sodalicyj związkowych prowincji warszawskiej:

Zważywszy, że życie według Boga musi mieć w sobie charakter umartwienia, a to znów opiera się na karności woli, uchwala jako hasło na rok szkolny 1931/2 przyjąć wezwanie: Bądź karny!

W dalszym ciągu uchwala:

Zarządy sodalicyjne starać się będą, by przygotowanie młodszych uczniów do sodalicji oprzeć na organizacji Rycerstwa Jezusowego, czyli „Krucjaty Eucharystycznej“ zapewniającej potężne działanie łaski Bożej przez N. Sakrament i posiadającej doskonałą metodę pracy duchowej.

Każdy sodalis-maturzysta będzie uważał za punkt honoru odbycie rekolekcyj po maturze i propagandę ich w swem otoczeniu. Wstępując zaś na studja wyższe, zapisze się bezwarunkowo do sodalicji akademickiej.

Dla ożywienia ruchu sodalicyjnego powinny się odbywać co rok zjazdy diecezjalne.

Urzędnicy sodalicyjni (sekretarze) powinni ściśle i sumiennie wypełniać i odsyłać w terminie kwestjonarjusze statystyczne Związku; każda sodalicja powinna posiadać swoje archiwum i stale je uzupełniać.

Księża Moderatorzy i delegaci zechcą dołożyć wszelkich starań w celu poparcia na swoim terenie Kolonji związkowej na Śnieżnicy.

W każdej sodalicji powinna powstać sekcja misyjna, która prenumeruje odpowiednie czasopisma.

Każda sodalicja powinna celem pogłębienia swego życia religijnego zaopatrzyć swą bibljotekę w odpowiednią literaturę religijną.

Każda sodalicja powinna dołożyć starań, aby członkowie jej opracowali referaty o każdym ze środków pobożności, z uwzględnieniem potrzeb życia szkolnego.

Prezydjum Zjazdu zechce świetne referaty wygłoszone w czasie jego obrad przesłać do Redakcji miesięcznika „Pod znakiem Marji“, aby wszyscy sodalisi mogli zapoznać się z ich treścią.

Zjazd XX. Moderatorów i sodalisów prowincji kościelnej warszawskiej przesyła niezmordowanemu Pracownikowi, Przewielebnemu Księdzu Józefowi Winkowskiemu, prezesowi Z. S. M. U. S.S. w Polsce, wyrazy hołdu, życzenia zdrowia i obfitego błogosławieństwa Bożego w pracy.

W uzupełnieniu Sprawozdania ze Zjazdu powyższego, które zamieściliśmy w czerwcowym numerze (str. 217) dodajemy, że podczas Zjazdu, wieczorem dnia 11 kwietnia odbyła się o godz. 6 i pół niezmiernie miła Wieczornica w gościnnie udzielonej sali Katolickiego Związku Kobiet Polskich, gdzie sodalicje inteligencji męskiej i żeńskiej zgotowały wszystkim uczestnikom serdeczne przyjęcie. Na program Wieczornicy złożyły się piękne śpiewy i deklamacje panien sodalisek, przemówienie p. Józefowej Fryczowej, wiceprezydentki sodalicji pań i p. Jenerała Dywizji, Władysława Wejtko, członka konsulty sodalicji panów, poczem ugoszczono wszystkich obfitym, a wybornym posiłkiem.

Z niwy misyjnej

Troska o przygotowanie duchowieństwa krajowego.

Zagadnieniem, do którego Kościół zawsze przywiązywał wielką wagę, a które obecnie należy do najważniejszych i najpilniejszych spraw misyjnych, jest troska o przygotowanie dostatecznej liczby kapłanów rodzimych, którzyby wśród swoich ziomków prowadzili i ugruntowali dzieło, rozpoczęte przez misjonarzy. „Skoro Kościół Boży jest powszechnym, a stąd żadnemu narodowi nie może być obcym, więc jest rzeczą najodpowiedniejszą, aby każdy naród miał swoich własnych kapłanów, którzy staliby się zdolnymi mistrzami i kierownikami swych ziomków do wiecznego zbawienia... Przełożony misyj winien więc zwrócić swoją największą czynność w kierunku dobrego kształcenia kleru rodzimego, bo na nim głównie opierają się najlepsze nadzieje nowych zespołów chrześcijaństwa W istocie kapłani miejscowi, mając wspólne ze swoimi współziomkami pochodzenie, naturę, umysłowość i pragnienia, są znakomicie podatni do tego, by w ich sercach szczepić wiarę, ponieważ lepiej, niż inni znają drogę przekonywania ich, i dlatego często przychodzi im z największą łatwością to, czego nie może osiągnąć misjonarz obcy... Gdzie więc znajduje się dostateczna ilość kleru rodzimego, wykształconego i godnego swojego wysokiego powołania, tam Kościół może być uważany za dobrze ugruntowany a dzieło misjonarza jako ukończone. Wówczas, skoro nawet miałyby się podnieść przeciwko Kościołowi burze prześladowań, można być pewnym zwycięstwa, gdy istnieje podstawa tak silna“*) Obecny papież w tym samym duchu się odzywał, dokładając wszelkich starań, by jak najszybciej przygotować odpowiednią ilość kapłanów tubylców. Ojciec św., chcąc wskazać, jak bardzo mu na tem zależy, wyświęcił sam osobiście w Rzymie sześciu biskupów Chińczyków i jednego Japończyka. Niektóre tereny misyjne oddał opiece i rządom duchowieństwa krajowego. Takich terenów jest już dzisiaj pokaźna liczba. Wskażę na niektóre tylko. W Indjach przedgangesowych pięć terenów powierzono trosce i pracy duchowieństwa tubylczego. W Chinach Kościół oddał już 14 terenów misyjnych wyłącznej opiece i zarządowi duchownych tubylców. W Japonji Wikarjat Apostolski Nagasaki obsługuje duchowieństwo japońskie z ks. biskupem Hayasaki jako Wikarjuszem Apostolskim na czele. Eritrea w Afryce otrzymała po raz pierwszy czarnego biskupa tubylca, ks. Chidane Miariam bassa. Jemu podlegają wierni obrządku etjopskiego w liczbie 24 tysięcy W krajach misyjnych po-

---

*) Benedykt XV. w Encyklice „*Maximum illud*“. w tłum. ks. Bajerowicza, op. „Orzeczenia papieskie“ str. 11.

wstają coraz to nowe Seminarja Duchowne, w których się kształcą przyszli kapłani tubylcy.

Żeby jednak to dzieło rozbudowy hierarchji rodzimej w krajach misyjnych coraz lepiej się rozwijało, musimy i my katolicy pójść Kościołowi z pomocą. Winniśmy najpierw modlić się o liczne powołania kapłańskie wśród tubylców i o wytrwanie w łasce powołania. Niemniej jednak prosić Boga, o błogosławieństwo w pracy dokonywanej przez tych kapłanów. O rozwój terenów misyjnych, powierzonych pieczy duchowieństwa rodzimego winniśmy się szczególnie modlić w myśl intencji Ojca św. obecnie w miesiącu listopadzie. Obok modlitwy powinniśmy pospieszyć według sił i możności z pomocą materjalną. Te dwa cele spełnia **Dzieło św. Piotra Apostoła**, którego patronką jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus Każdy katolik, który ukończył 12 rok życia, może być członkiem tego Dzieła. Członkostwo jest czworakiego rodzaju:

1) Członkowie wspomagający, złączeni w dziesiątki, składają roczną ofiarę dobrowolną i stałą w wysokości 1·— lub 0·50 zł. przynajmniej.

2) Członkowie dobrodzieje płacą przynajmniej 2·50 zł. rocznie.

3) Członkowie fundatorzy dobrodzieje składają sami lub wspólnie 500 zł., więc przez 6 lat 3000, na utrzymanie i kształcenie jednego krajowego seminarzysty.

4) Członkowie fundatorzy wieczyści wpłacają jednorazowo lub w kilku ratach sumę 7000 zł, których odsetki przeznacza się stale na utrzymanie i kształcenie seminarzysty tubylczego w krajach misyjnych*) (fundacja stałej bursy). Jako modlitwę należy odmówić codziennie 1 Ojcze nasz, jedno Zdrowaś i wezwanie: „O Marjo Dziewico, Królowo Apostołów módl się za nami, św. Piotrze, książę Apostołów módl się za nami i za seminarjami rodzimemi".

Pomagajmy więc modlitwą i ofiarą w przygotowaniu licznych szeregów kapłanów tubylczych i wyjednajmy u Boga błogosławieństwo dla terenów misyjnych, opiece duchowieństwa rodzimego powierzonych.

Komunikaty misyjne

Intencje misyjne:

a) na listopad: *„Misje powierzone opiece duchowieństwa krajowego"*.

b) na grudzień: *„O obronę przed niebezpieczeństwem rozszerzenia się hinduizmu w Indjach"*.

Poznań *X. Zygmunt Masłowski.*

Listy od naszych Przyjaciół.

Pińsk, dnia 27 września 1931 r.

...Pismo „Pod znakiem Marji" oddało nam niemałe usługi. Przedewszystkiem rzuciło wiele światła na doniosłość pracy sodalicyjnej w dzisiejszych czasach, na jej owocność i zbawienne skutki, zwłaszcza dla młodzieży. **Wiele pod tym względem mówiły choćby same sprawozdania umieszczane na końcu każdego zeszytu****). Niemałe również znaczenie ma to czasopismo dla nas, jako przyszłych moderatorów i z tego względu, że poznajemy zeń metodę i sposoby, jakich trzymać się należy przy kierowaniu młodzieżą sodalicyjną. Bardzo pouczające pod tym względem są zwłaszcza wszelkie zarządzenia i odezwy czyto sekretarjatu Związku, czy samego Ks. Prezesa.

---

*) Opr. ks Bajerowicz „Orzeczenia papieskie" str. 159, 160.

**) Podkreślenie Redakcji nieraz atakowanej za nadmiar sprawozdań!

Z tych i innych względów lektura „Pod znakiem Marji“ jest dla nas bardzo pouczająca i miła i dlatego raz jeszcze serdecznie dziękuję w imieniu całego Koła za łaskawe przesyłanie miesięcznika.

S. B. T. J.
prefekt Koła sodalicyjnego.

Łuck, dnia 25 września 1931 r.

Gorąco pragnę zaprenumerować miesięcznik sodalicyjny „Pod znakiem Marji“. Muszę się przyznać, że od dwóch lat go nie abonowałem, gdyż moje położenie finansowe na to nie pozwalało. Ale dziś zdecydowałem się prosić o niego... Spodziewam się, że ten mięsięcznik tak piękny, miły i naprawdę porywający młode serca znajdzie tu więcej prenumeratorów. A ja będę mógł przezeń swoją ideę sodalicyjną, zdobytą w gimnazjum, w dalszym ciągu rozwijać.

S. M.
Dawny sodalis gimnazjalny.

Minus... minus...

Słowo od prezesa Związku.

Pierwsze dni września 1931. Poczta, która przez całe wakacje spokojnie omijała Łukaszówkę i Dom Ludowy poczyna ze skórzanych torb listonoszów wyrzucać całe stosy korespondencji Związku, Centrali, Redakcji, Administracji, Kolonji i t. d. i t. d.

Sortuję kartki, układam listy. Większość dotyczy zamówień na miesięcznik „Pod znakiem Marji“ i prenumeraty. . „Prosimy przysyłać zamiast 30 tylko 20 egzemplarzy“ — „Prosimy zamiast 38 tylko 22; zamiast 38 tylko 18; zamiast 4 tylko 1; zamiast 90 — 70, zamiast 70 — 50, zamiast 105 — 70 zamiast 20 — 9“ i tak dalej i tak dalej bez końca. *Minus... minus...* kreśli mój ołówek, a czoło się zasępia o los drogiego pisma, które poczynają odtrącać najlepsi przyjaciele...

Zapewne! Każdy rozumie dziś doskonale ów sławny „kryzys gospodarczy“. Każdy oszczędza, skreśla wydatki do najkonieczniejszych tylko. Wszystko to zrozumiałe. Tylko, czy odmówienie prenumeraty miesięcznika nie powinno dla sodalisa należeć już do tych ostatecznych tylko, najskrajniejszych oszczędności? Czy przed niem nie powinno iść kino, cukierki, może papierosy (!), rozrywki i t. p.? Jak uważacie mili Sodalisi?

Minusy owe, to objaw groźny. Bo gdy spadnie liczba abonentów, a więc i nakładu miesięcznika, podniesie się koszt druku, trzeba będzie podnieść cenę do 30 może 40 groszy za numer, co znów wywoła falę nowych zmniejszeń. Wpadniemy w błędne koło, które przynieść może upadek miesięcznika. A przecie w jego byt wchodzi takie mnóstwo bezinteresownej pracy, od redaktora począwszy...

Więc czy się tak godzi??

Na szczęście ma miesięcznik nielicznych, ale takich prawdziwych przyjaciół w niedoli. Bo i on przecie przechodzi kryzys swój pospołu z kryzysem ogólnym. Po raz tysięczny sprawdza się pewnik: *W niedoli poznasz prawdziwych przyjaciół!* Mamy ich! Bogu i Matce Najświętszej dzięki! **I to tam, gdzie kryzys szaleje i bezrobocie i świeże wylewy.** Są — nasi najdrożsi, oddani miesięcznikowi wiernie i ofiarnie.

Sodalicja Katowice (uważcie! Śląsk — bezrobocie!) pisze: „prosimy zamiast 24 posyłać 100 egzemplarzy miesięcznie". Wołałbym *Hip, hip Hurra!* ale nie wypada; wolę rzec: *Stokrotnie Bóg zapłać za złote, śląskie serce!* Nowy Sącz I z 214 na miesiąc (podziwiajcie tę potężną cyfrę!) podnosi na 225, Koźmin z 6 na 20, Stanisławów II z 5 na 20, Pułtusk z 34 na 47, Jasło z 70 na 85, Świecie z 50 na 65 Poznań V. z 34 na 68 i jeszcze kilka innych szczerze nas rozumiejących i życzliwych.

Cóż im powiem? Podziękę złożę najgorętszą z głębi strapionego, redaktorskiego serca i serdecznie wyszeptam: Bóg zapłać, Chłopcy Najdrożsi!

Wasz oddany prezes

Henio.

Ukazało się przed paru tygodniami drugie wydanie tej niepospolitej książeczki, kreślącej piórem jednego z naszych wybitnych Moderatorów żywot prawdziwego „Kwiatuszka Bożego" — złotego, polskiego chłopczyny. Nieraz już mieliśmy sposobność stwierdzić iż za dni naszych Bóg ze szczególnem upodobaniem szuka sobie świętych wśród dzieci. Wszak powstają we wszystkich krajach osobne wydawnictwa poświęcone ich biografjom. Promień tej łaski Bożej zaświecił i nad naszą ziemią i nad polskiem dzieckiem. O niem to właśnie opowiada jego ukochany X. Prefekt. A opowiada tak pięknie, serdecznie i doprostu, że chwyta za serce nietylko polskich lecz i obcych czytelników. Nakład Henia w języku niemieckim wyszedł w 50 000 egzemplarzy, wydanie francuskie na ukończeniu, włoskie się przygotowuje. Jest więc niepodobieństwem chyba, aby jakiś polski chłopiec nie poznał Henia!

Czytajcie go, kochajcie i wzywajcie w Waszych potrzebach Jego możnej przed Bogiem przyczyny. Żywocik wyszedł w Księg. św. Wojciecha w Poznaniu (cena 1 80) obrazeczki z jego podobizną do nabycia w Warszawie, pl. Małachowskiego 2. III. p. mieszk. 20 (cena za 100 egz. 8 zł.)

W.

Czy macie już widokówki Kolonji?
Niektóre sodalicje zakupiły po 100 i 200 sztuk!

Część urzędowa i organizacyjna

W sprawie bardzo zasadniczej.

Komunikat nadzwyczajny.

Zaległości kasowe poszczególnych sodalicyj w Centrali wynoszą zgórą 6.000 złotych. Zagraża to podstawom materjalnym istnienia Związku, zagraża bytowi miesięcznika „Pod znakiem Marji“. Dwa razy w roku wysyła Centrala upomnienia kasowe, które wiele sodalicyj pomija milczeniem. Zamawiają medale i dyplomy, pobierają miesięcznik nieraz przez cały rok i nic nie płacą, a co najdziwniejsze uważają się dalej spokojnie za sodalicję marjańską! Na drukowane listy z upomnieniami wysłane we wrześniu, wskutek nowej ordynacji pocztowej znacznie droższe, (p. niżej) wydaliśmy około 60 złotych, weszło zaś w nie kilka tygodni pracy bardzo znojnej i żmudnej. W odpowiedzi dostaliśmy dziesiątki listów z wezwaniem do przedłożenia szczegółowych rachunków. Ta nowa arcyżmudna praca jest w toku. Codzień odchodzi parę listów z kontami. Otrzymaliśmy kilka listów bardzo przykrych, kilka z prośbami o... skreślenie i umorzenie długów.

Tak dalej być nie może. Niepodobna przecież dopuścić, by ludzka opieszałość narażała na upadek dzieło niewątpliwie Boże, w które w dodatku od lat 12 włożono tyle, tyle bezinteresownej pracy.

Wobec powyżej skreślonego stanu rzeczy zmuszony jestem zarządzić:

1) Wszystkie sodalicje mające jakąkolwiek nieuregulowaną zaległość kasową za rok 1930/31 (i poprzednie) mogą aż do chwili jej pokrycia otrzymywać przesyłki Składnicy jedynie za pobraniem pocztowem.

2) Za list upominający o zaległości dopisuje się na rachunku dotyczących sodalicyj obciążenie w kwocie: do 15. X. 1931 40 groszy, od 15. X. 50 groszy.

3) Wszystkie zamówienia winny być zaopatrzone także podpisem P. W. X. Moderatora, w przeciwnym razie nie nastąpi wysyłka żadnych przedmiotów.

4) Miesięcznik „Pod znakiem Marji“ wysyła się tylko przez dwa miesiące bez odwrotnej zapłaty. Dalsza wysyłka będzie automatycznie wstrzymana aż do pokrycia zaciągniętej należytości.

Wkońcu zwracam uwagę, że zestawienia kasowe opiewają **wyraźnie tylko i wyłącznie po datę w nich wskazaną.** Przy 300 blisko kontach jest niepodobieństwem uwzględniać wpłaty dokonane **między** wypisaniem upomnienia, a jego wysłaniem z Centrali. Należy wyraźnie odczytać datę, do której upomnienie się odnosi i nie wysyłać niepotrzebnych, a tak kosztownych reklamacyj, które przydają Centrali mnóstwo zbędnej pracy.

Cała kasowość Związku, dotąd obliczona na mały, początkowy zakres organizacji została gruntownie przebudowana dzięki całowakacyjnej, wytężonej pracy P. W. Ks. Prof. Gogolińskiego. Wywołać to musiało w pierwszej czwili pewne niejasności dla poszczególnych sodalicyj, po ich wyjaśnieniu jednak usunie raz na zawsze podstawy do jakichkolwiek kasowych nieporozumień.

Nowa ordynacja pocztowa wyklucza przesyłkę jako **DRUKI** nawet tych druków, w których choćby jeden wyraz lub cyfrę dopisano atramentem (ołówkiem) czy wybito stampilją. Wszystkie więc kwestjonarjusze, muszą być opłacone jako listy (35 gr.) kartki zamówień jako pocztówki (25 gr.) Inaczej Centrala płaci dotkliwe, podwójne należytości karne.

Zakopane, dnia 15 października 1931 r.

X. Józef Winkowski
prezes Związku.

Nekrologja.

Po raz pierwszy Sodalicja gimn. państw. w Starogardzie pokryła się kirem żałoby, przez tragiczną śmierć jednego z najgorliwszych naszych członków, ś. p. **Franciszka Góreckiego.** Znalazł on śmierć w pełni sił w nurtach jeziora rodzinnej wioski, w chwili kiedy najwięcej nadziei rokował dla rodziców i społeczeństwa bo w kilka dni po zdaniu z wynikiem celującym egzaminu dojrzałości. Bóg powołał go do siebie, zabrał rodzicom jedynaka, a nam sumiennego sodalisa. Jako jeden z najpierwszych zaciągnął się w nasze szeregi, a umiłowawszy ideę sodalicyjną, pracował z zapałem na naszej niwie. Pobożność, pracowitość, dobroć i posłuszeństwo, oto cechy jego pięknej duszy. Z odznaczeniem przechodził z klasy do klasy a swym czystym charakterem zjednał sobie sympatje wśród wszystkich. Zgon jego wzbudził szczery żal nie tylko wśród kolegów, ale i wśród PP. Profesorów, a zwłaszcza wśród nas „Z pod znaku Marji". Łzy wylane nad jego trumną najwymowniej świadczyły, czem był dla otoczenia. Koledzy żegnali wiernego przyjaciela a my wzorowego sodalisa, przejętego miłością Boga i Naj. M Panny, naszej Królowej Odszedł po nagrodę, której mu Bóg nie odmówi.

Sodalicja Wejherowo I. straciła w dniu 7 sierpnia 1931 r.. jednego z najgorliwszych swych członków w osobie ś. p. **Leona Piontkego** ucznia kl. VIII. Śmierć nieubłagana przerwała mu pasmo życia zupełnie nieoczekiwanie i bardzo wcześnie, bo miał zaledwie 19 lat. Zasmuciła ona też głęboko wszystkich, zarówno kolegów, jak i profesorów, ponieważ był przez jednych i drugich powszechnie lubiany. Pogrzeb odbył się przy udziale Sodalisów ze sztandarem sod. i kolegów, którzy mimo wakacyj, zebrali się w wielkiej liczbie, by oddać zmarłemu ostatnią przysługę Sodalicja nasza poleca gorąco duszę Jego modłom bratnich Sodalicyj.

NASZE SPRAWOZDANIA.

LUBLIN III (państw. sem. naucz. męsk. — dn. 22 maja 1931). Z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego 1930/31 grono szermierzy Marji w naszej szkole liczyło zaledwie 13 członków. Dzięki gorliwości i miłości kolegów dla Marji, oraz dzięki intensywnej pracy ks. dra Górnieckiego, moderatora naszej Sodalicji, zastęp rycerzy Marji wzrósł do 70 członków. Referaty: Zadania i przysłość sodalicyj, Ważność posiadania ustaw sodalicyjnych przez każdego z sodalisów, Żyj i wychowuj siebie samego, Obecny

stan katolicyzmu na świecie, Sodalicja Marjańska, a przyszli nauczyciele, Dyskusje często były tak ożywione i interesujące, że trzeba było je przerwać z braku czasu i przenieść na następne walne zebrania. Nadto sodalicja seminaryjna wraz z księdzem Moderatorem wzięła udział w zebraniu międzyszkolnem sodalicyj męskich, które się odbyło w dniu 7 marca 1931 r. w Szkole Lubelskiej. Po 2 referatach rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja po której uchwalono szereg rezolucyj i wszyscy podniesieni na duchu, przepojeni wspólną, koleżeńską miłością z wielkiem zadowoleniem i korzyścią dla siebie opuścili zebranie. W dniu 29 kwietnia ks. Moderator dr. L. Górniecki wygłosił w sali seminarjum nauczycielskiego męskiego gruntownie, rzeczowo i wyczerpująco opracowany referat: Hexaemeron, czyli sześć dni stworzenia świata w świetle nauki katolickiej w ciągu XIX wieków. Na tym referacie byli obecni i zaproszeni goście, mianowicie sodalisi i uczniowie niesodalisi ze Szkoły Lubelskiej i gimnazjum realnego. Sprawiono pieczęć sodalicyjną, zakupiono większą ilość książek do bibljoteki, urządzono wygodną szafę na książki, które skatalogowano. Z bibljoteki korzystali często i chętnie uczniowie sodalisi i niesodalisi. Bibljoteczka liczy 89 tomów. Sodalicja zajęła się zbieraniem zużytych znaczków pocztowych na Misje katolickie, które w paru partjach po 4000 do 5000 sztuk wysyłano do OO. Jezuitów w Krakowie. Sodalicja brała udział w I Zjeździe prow. warsz. w kwietniu 1931 r.

LWÓW II (IV gimn. państw. im. J. Długosza — dn. 9 czerwca). W roku sprawozdawczym sodalicja nasza liczyła 30 sodalisów, 13 kand. i 17 asp. razem 65 czł. Z końcem ubiegłego roku opuścił naszą Sodalicję założyciel i pierwszy jej Moderator, ks Kanonik Dr. Gerard Szmyd, powołany na proboszcza kościoła św. Marji Magdaleny. Sodalicja nasza wspólnie z całym Zakładem pożegnała swego ukochanego Moderatora, a dla uczczenia wielkich zasług i trudów, które poniósł w pracy dla naszej Sodalicji, umieściła jego portret w swej sali. Moderatorem zaś naszym został ks. Prof. Adam Gyurkowich. Na zebraniach wygłoszono następujące referaty: Akcja katolicka, Z tajników protokółów mędrców Sjonu, Historja nawrócenia Ernesta Psichari'ego, Życie św. Teresy od Jezusa, Cuda w Lourdes, Opis Ziemi Świętej, Eucharystja w życiu sodalisa, Sodalis jako przyszły obywatel Polski, Frekwencja 85%. Sodalicja odbyła 3 nabożeństwa mies., a w każdą drugą niedzielę miesiąca podczas wspólnej Mszy św. recytowanej przystępywała do Stołu Pańskiego. Bibljoteka liczy około 150 tomów. Ponadto sodalicja brała udział w Opłatku całego Zakładu, a w maju przed nauką szkolną, jak corocznie odmawialiśmy wspólnie litanję do Najświętszej Panny. Łączyli się z nami także i niesodalisi. W Kongresie sodalicyjnym, który się odbył w pierwszych dniach lipca w Częstochowie wzięło udział 7 członków. W rekolekcjach zamkniętych dla maturzystów, które odbyły się w dniach 25 — 29 maja b. r. wziął udział 1 członek. Na rzecz Papieskiego Dz. Rozkrzewienia Wiary zebrano 60 zł. 89 gr. Przy sodalicji istnieje również Kółko Marjańskie dla uczniów klas niższych, które liczyło 24 członków.

SAMBOR I. (państw. sem. naucz. — dn 6 czerwca). Sodalicja liczyła 53 czł. (36 sod. 14 kand. 3 asp.). Zebrań plenarnych odbyło się 10, a każde poprzedzone zebraniem Konsulty. Referaty: Sodalicja a przyszli nauczyciele, Walka o czystość. Dobry przykład wśród otoczenia, Sodalicja jako środek ideału, Bolszewizm, Czyją sprawą jest religja, rozumu czy serca, Bądź obowiązkowym, Apostolstwo sodalisa w życiu prywatnem, Losy Kościoła katolickiego w Rosji, Kult Marji w dziejach Kościoła. Co miesiąc odbywały się zebrania sekcji misyjnej i eucharystycznej. Dnia 13 listopada odbył się wieczorek ku czci św. Stanisława Kostki. Sodalicja abonowała poza mies. „Pod znakiem Marji" (53 egz.) „Przewodnik katolicki". Frekwencja 85%.

SANOK (gimn, państw. — dn. 6 czerwca). Sodalicja została założona w naszem gimnazjum 22 marca 1030 r. za inicjatywą Ks. prof. Rabczaka. Liczba członków wynosiła 68, obecnie 81, (28 sod.). Odbyło się 13 zebrań ogólnych i 9 konsulty. Referaty: Odwaga cywilna sodalisa, Odrodzenie Polski przez religję, Cześć N. P. Marji a rycerstwo polskie, Cześć N. M. Panny a rozwój sztuk pięknych, Czy wiedza odbiera wiarę?. Pasteur, Newton, Życie św. Augustyna, Prawo naturalne, Przez przyrodę do Boga, Charakterystyka dzieł św. Augustyna Przy sodalicji zorganizowano Kółko Misyjne i Eucharystyczne, Społeczne jest w trakcie organizacji; Misyjne odbyło 6 zebrań z referatami: Jak wspomagać misje. Sprawa misyjna, Propaganda Misyjna, Powołanie i wykształcenie misjonarza, jego działalność i przeszkody w pracy. Kółko liczy 40 członków sodalisów i 59 młodszych kolegów z klas od I. do III, którzy jeszcze do sodalicji nie należą. Staraniem Kółka Misyjnego odbyło się nabożeństwo na intencję

prześladowanych za religję w Rosji, członkowie Kółka zajmują się zbieraniem staniolu i znaczków pocztowych na cele misyjne. Kółko Eucharystyczne odbyło dopiero 1 zebranie. Staraniem Sodalicji zorganizowano w gimnazjum od listopada 1930 r. dożywianie dla młodzieży. Korzysta z tej okazji 120 uczniów wszystkich klas, kierownictwo spoczywa w rękach sodalisów.

TARNÓW III (III. gimn. państw. im. Mickiewicza — dn. 9 czerw.) Rok szkolny 1930/1 rozpoczęliśmy Walnem Zebraniem z wyborami nowego zarządu. Zebrań ogólnych odbyło się 7 i 12 konsulty. Referaty: Źródło sił życiowych, Powrót do Kościoła Powszechnego, Autorytet i wolność w Kościele, Św. Wincenty á Paulo i Chrystus Król. Frekwencja 85 95%. Sodalisi przystąpili 7 razy do Komunji św., odbyli 7 adoracyj N. Sakramentu oraz 6 nabożeństw w kaplicy szkolnej. Wszyscy sodalisi prenumerują miesięcznik „Pod znakiem Marji", oprócz tego do zarządu przychodzi „Sodalis Marianus". Członków 45. Bibljoteka liczy 87 dzieł. W łonie sodalicji pracuje „Koło Misyjne", które zbiera pieniądze, znaczki i cynfolje na cele misyjne.

TARNÓW IV. (I. gimn. państw. — dn. 3 czerw.) Sodalicja nasza w tym roku pracowała jak w latach poprzednich, stosując w swej pracy zarówno środki naturalne jak i nadprzyrodzone. Zebrań konsulty odbyło się 10, ogólnych 9, wspólnych Komunij św. 9. Frekwencja 80-85%. Referaty: Sodalis na wakacjach, Wrażenia z Kongresu na Jasnej Górze, O pobożności, Kwestja żydowska, ,Kościół a polityka, Cześć N. M. Panny w literaturze Polski niepodległej, Polscy kandydaci na świętych, O socjaliźmie, Wrażenia z Kongresu Marjańskiego w Krakowie. Ogółem należało do sodalicji w 1930 r. 33 czł., a obecnie należy 41 sod. (3 kand.). Sodalicja nasza urządziła tego roku, w styczniu pierwszą w czasie jej istnienia imprezę, t. j. „Opłatek", na którym oprócz ks. Moderatora, obecnym był jako gość p. dyrektor naszego zakładu, oraz dwóch p. profesorów i drugi ksiądz profesor. Sodalicja brała udział w Kongresie na Jasnej Górze oraz w zjeździe prowincjonalnym w Krakowie.

WILNO V. (gimn. pryw. XX. Jezuitów — dn. 18 maja). W roku sprawozdawczym 1930/31 Sodalicja wykazała bardzo ożywioną działalność wewnętrzną i zewnętrzną. Na wstępie roku szkolnego przeprowadzono ankietę w sprawie ożywienia sodalicji. Jako program swej działalności Zarząd wysunął gruntowną jej reformę. Sodalicja liczy 35 sod. 5 kand. 5 asp. Zebrań og. 7. Referaty: Radość sodalicyjnego życia, Sodalis a lektura, Wyrobienie woli, Pojedynek wobec kultury i rozumu, Przyjemność i powinność. Frekwencja 85%, w dyskusji brało udział ponad 30% obecnych. Msze św. recytowane z Sod. Un. S. B. z obowiązkową Komunją św. członków odbywały się w drugą niedzielę mies. w kaplicy sodalicyjnej. Posiedzeń Konsulty 19. Opracowano Statut Szczegółowy, aprobowany przez W. Moderatora. Sodalicja w bieżącym roku prenumerowała: Pro Christo, Sodalis Marianus, Przegląd Chyrowski, ponadto 25 egz. Pod znakiem Marji. Bibljoteka sodalicyjna liczy 90 książek. W ciągu roku na cele Kolonji rozsprzedano 50 Kalendarzyków oraz znaczków na sumę 42 zł. Zgodnie z ustalonemi zwyczajami naszej Sodalicji Komisja rewizyjna dwukrotnie sprawdziła księgi, prowadzone przez poszczególnych urzędników. W ciągu roku uporządkowano całkowicie Sekretarjat i Archiwum sodalicyjne.

ŻNIN (miejskie gimn. im. Braci Śniadeckich — dn. 9 czerw.) Sodalicja nasza założona w roku 1930 z inicjatywy Ks. Prof. D-ra Lucjana Wilhelma, liczy 19 czł. (13 sod., 6 kand.) Założono sekcję młodszych, do której przyjęto 7 uczniów III kl. Praca organizacyjna rozwija się powoli lecz pomyślnie. W ciągu 8 miesięcy istnienia sodalicja miała 14 wspólnych nabożeństw, 9 wspólnych Komunij św. 8 zebrań konsulty, 12 ogólnych, na których wygłoszono 9 referatów. Sodalicja urządziła w lutym b. r. akademję ku czci Pap. Piusa XI., w maju akademję Marjańską z racji 1500 rocznicy soboru Efeńskiego, tę samą akademję powtórzyła sodalicja w Gąsawie ku ogólnemu zadowoleniu tamtejszych mieszkańców. Ponadto staraniem ks. Moderatora sodalicja urządziła majówkę. Frekwencja 90-95%. Sodalicja abonuje „Pod znakiem Marji", „Sodalis Marianus", „Rocznik Marjański", „Przegląd Powszechny" i „Głosy Katolickie". Na cele Misyj odesłano do Centrali Stow. Rozkrzew. Wiary św. w Poznaniu 4 kg. znaczków i 1/2 kg. staniolu.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.